

27.05.1975 r.

Lewczyński, Tomek, Zdzisław

Lewcz. – Może to wychowanie też... Dawniej uczyli, że jak Jaś był grzeczny, to dostał cukierka, a ten jak był grzeczny, to tamto... Nie wiem...

Tomek – Bzdet.

Lewcz. – No bzdet, ale tak było. Ale teraz pytam się ciebie bardzo poważnie. Tomek, słyszysz mnie? Czy ty wierzysz w to, że dawniej młodzież postępowała zupełnie inaczej?

Tomek – Nie.

Lewcz. – Nie wierzysz w to? No proszę... Upadek. Dno.

Tomek – Jaki znowu upadek? Po prostu, jeśli zmieniają się ogólne przekonania i ogólne przyjęte normy, no to ludzie też się zmieniają.

Lewcz. – Czyli dawniej była inna młodzież?

Tomek – W ogóle ludzie byli inni. Młodzież też była inna.

Lewcz. – I chłopcy w twoim wieku nie byli tacy krnąbrni.

Tomek – Każdy był krnąbrny, tylko po prostu było inne spojrzenie na te sprawy. O inne rzeczy się rozchodziło. Mogę się założyć, że mechanizm postępowania ludzi jest zawsze taki sam. Tylko, po prostu, inna epoka, inne warunki i inne przekonania. O co innego chodzi. Ale to wszystko jest to samo. Ludzie się nie zmieniają.

Lewcz. – Dawniej to się dziewczynie mówiło: ja cię kocham, masz bardzo ładne oczy, masz śliczne włosy. A teraz nie ma tego. Teraz ciągnie za rękę w krzaki.

Tomek – To chamy tak robią. Poza tym w ogóle w krzakach nie wolno – takie jest moje zdanie. Krzaki to jest miejsce dla ludzi, którzy, po prostu, wstydzą się, albo coś... Nie wiem nawet jak to określić. Inaczej to określe – to są ludzie, którzy za wszelką cenę chcą dojść do celu. Im nie zależy, żeby mieć jakąś przyjemność, im zależy tylko, żeby to odwalić. Oni idą w pierwsze miejsce, jakie się da. Tam, gdzie nikt nie będzie widział.

Zdzisław – Krzaki przede wszystkim są mitem.

Lewcz. – Przecież to się mówi jako o symbolu.

Zdzisław – Po drugie – krzaki i żyto są wynikiem niskich norm mieszkaniowych w kraju w którym nie nastąpiła jeszcze mała stabilizacja.

Tomek – Ja tych rzeczy w krzakach nie będę robił. Tylko we własnym domu i we własnym łóżku. I nigdzie indziej. I nikt mnie nie zmusi...

Lewcz. – W łóżku się umiera.

Tomek – Nie tylko się umiera. Też się śpi.

Zdzisław – Rozmowa osiąga coraz wyższy poziom.

Lewcz. – A może by tak zrobić, żeby tobie nie ustąpić.

Tomek – Co? Ale kto komu?

Lewcz. – Tobie nie ustąpić. W żadnej dziedzinie. Skoro ty stosujesz metodę bezwzględnej nietolerancji, to my w stosunku do ciebie tak samo.

Tomek – Dobra, ale zaraz... Nie bardzo rozumiem.

Lewcz. – Jeśli nie dostaniesz przez dwa miesiące płyt, które bardzo chcesz, to na trzeci miesiąc będziesz bardzo grzeczny.

Tomek – To są metody wuja - metody zastraszania, terroru, złośliwości, tego, że młodzież dziczeje, że młodzież schodzi na złą drogę itd.

Lewcz. – Nieprawda, bo teraz ty to samo w stosunku do nas robisz!

Tomek – W innych domach widzę, że to się tak dzieje. Tam gdzie starzy bez przerwy stoją nad głową, bez przerwy im dyktują co mają robić i zakazują, to tak się robi, że ci ludzie zaczynają łąć, robi z nich banda zdeprawowanych idiotów.

Lewcz. – Ale ty to samo w stosunku do nas robisz, bo ty nie chcesz ustąpić. To jest to samo.

Tomek – Nie nie chcę ustąpić, tylko niech wujo raczy łaskawie zrozumieć taką zależność: ja lubię mieć muzykę dla przyjemności słuchania. Kolekcjonuję dany zespół, bo lubię ten zespół. I lubię mieć płyty jedna za drugą, jak się ukazują latami, nagrane na taśmie i słuchać tego. Pan inżynier Beksiński lubi słuchać muzyki do malowania, bo jest mu ona do tego potrzebna. I też lubi prawie wszystkie zespoły, które ja lubię.

Lewcz. – Tak, ale nie musi ich w kolejności mieć.

Tomek – Nie o to chodzi. On jeżeli ma całą kupę płyt zespołów, których w życiu nie słyszał, które może zamówić, to on będzie wybierał nowe zupełnie nieznane zespoły, żeby ryzykować, żeby rozszerzyć horyzonty. Ja nie sądzę, że w ten sposób rozszerza się horyzonty. Brzmienie będzie inne, ale muzyka będzie ta sama.

Zdzisław – A ja uważam – jeśli już mamy mówić w tej chwili o teorii a nie tylko o praktyce, bo ta rzecz nie dotyczy kompromisu, tylko określenia stanowisk przeciwnika. – że moje kochane dziecko, jak na swój wiek (mniej sklerotyczny i zaawansowany jak mój) ma zbyt małe skłonności do ryzyka oraz chęci poszerzania własnych horyzontów i zainteresowań. Ja po prostu nie chcę opierać się na tych zespołach, które istnieją, tylko ściągać coraz to nowe, żeby poznawać czy przypadkiem nie wyłowię czegoś ciekawszego.

Lewcz. – Oczywiście. Bardzo słusznie. To jest chęć poznawcza świata, badania. I tata mógłby malować cały czas obrazy takie, jak malował w latach 50 – tych a maluje coraz to inne.

Tomek – Nawiasem mówiąc, czasami jak się czepi jakiegoś tematu, to wałkuje go w kółko.

Zdzisław – No widzisz, a jednak zauważa to.
(śmiech)

Lewcz. – Może puścimy jakąś płytę dla kompromisu. Tomek przyjedziesz, czy nie?

Tomek – Ale wuju, to będzie zależało od tego w której części wakacji będę miał czas.

Lewcz. – No obojętnie, przecież dojdiesz sam.

Tomek – Oczywiście, ale to będzie zależało również od tego, czy wuj przez całe wakacje jest w Gliwicach i czy przez całe wakacje pragnąłby mojej obecności.

Lewcz. – No jak to? Będiesz miał maksymalną swobodę, ale do trzeciej będę się tobą opiekował.

Tomek – No dobra, ale wuj nie wyjeżdża na wakacje nigdzie?

Lewcz. – Nie.

Tomek – No to jeszcze ustalimy w takim razie. Jak będę się tu naprawdę nudził, to mogę przyjechać.

Lewcz. – Ja wyjeżdżam w sierpniu.

Tomek – Aha, bo może być taka sytuacja, że ja właśnie w lipcu będę zajęty.

Lewcz. – A czy stary Beksiński nie wybiera się do Gliwic w tym roku? Jakie są plany starego Beksińskiego?

Zdzisław – Planu starego Beksińskiego wyglądają następująco: jeśli będę miał namalowaną pewną ilość obrazów, to chciałbym mieć trochę urlopu. Ale tu do Sanoka przyjedzie chyba jeszcze ktoś - oprócz ciebie, także jak się złoży wszystkie osoby, które ewentualnie przyjadą, to w sumie trochę czasu z tego odpadnie. Więc nie wiem, czy zostanie jeszcze czas na jakiś wyjazd. Ja bym chciał gdzieś wyjechać. Na jakiś tydzień, dziesięć dni. O Warszawie raczej myślałem.

Tomek – Ja bym też gdzieś wyjechał, bo właściwie...

Zdzisław – Tak byśmy wyjechali, żeby po prostu się oderwać, pofunkcjonować w inny sposób.

Lewcz. – No pewnie. Oczywiście. To przyjeżdżajcie do Gliwic.

Zdzisław – W ubiegłym roku w ogóle jakoś nie mieliśmy czasu a tego roku czort wie, jak to będzie wyglądać. Raz, że ci, co kręcili tutaj ten 10 – minutowy filmik powiedzieli, że jak oni go wyświetlą, to wgląd będzie miała Warszawa. Mimo, że to pójdzie w lokalnym programie. I ewentualnie, gdyby temat chwycił, to oni by zaraz w lecie kręcili półgodzinny film w kolorze. Więc znowu może się okazać, że mi się tu wchrzani ekipa z tym wszystkim. Na dodatek lato jest takim okresem, że ja niby mówię wszystkim osobom: nie sprzedam, nie sprzedam obrazów, ale może się okazać, że przyjeżdża mi ktoś zza granicy, któremu może nie sprzedam, ale nawiążę kontakt. A może się okazać to facet na tyle znajomy, że mam do niego zaufanie i w tej sytuacji ja jednak...

Lewcz.- Sekundkę... Tomasz, w ramach kompromisu puść mi swoją najbardziej ulubioną płytę.

Zdzisław – Kiedy jego dzisiaj głowa boli. Jutro posłuchamy płyt. Więc mimo, że mówię że nie sprzedam, to w sytuacji gdy trafiam na faceta do którego mam zaufanie, znam go i który chce koniecznie niezależnie od wystawy kupić jeden obraz, to ja mu wtedy mówię: panie mi jest potrzebne za obraz 40 płyt. Ja panu daję obraz a pan mi prześle 40 płyt zgodnie z wykazem. Jak wygląda sprawa z Tomkiem i tymi kłótniami? W sumie one są spowodowane tym, że on ma całą

kupe wynotowanych tytułów, których nie zna, ale które pochodzą z dwóch ostatnich lat. A ja stale biorę nowości, bo chciałbym mieć nowości. Więc ja wtedy w ramach tych 40 – stu zamówiłbym to wszystko o co się kłócimy, żeby raz na zawsze obciąć sprawę kłótni, że jest na półce a ja biorę tylko nowości. I szukam takiego faceta, bo już (?) nie chcę dopieprzać takich jakichś koncepcji z tego prostego powodu, że już się z nim dobrze ułożyło. To co on płaci za te płyty miesięcznie, to jest w ramach forsy, którą on może miesięcznie... Po prostu nie angażuje to u niego za wielkich środków.

Lewcz. – Ty wiesz, że jest dziesiąta godzina? Ty wiesz o tym?

Zdzisław – No to cóż to jest dziesiąta godzina? Dobrze, możemy już iść spać. Siadasz tu Tomek?

Lewcz. – Powiedz mi, co myślisz o ostatnich obrazach ojca?

Tomek – Ostatnio – od roku mniej więcej – zauważam dość poważny postęp. Może to złe określenie, ale w każdym razie z tych obrazów, które zostały namalowane w ciągu ostatniego roku, to mniej więcej 75 % mi się bardzo podoba - 75 % jest fajne, 50 % jest dosyć fajne, 25 % jest bardzo fajne, rewelacyjnie fajne, z czego 5 % to prawdziwa rewelacja.

Lewcz. – A czy nie uważasz, że to jest zbyt dalekie odejście od tego, co robił przedtem?

Tomek – Uważam, że jest dalekie na korzyść. To znaczy, jeśli porównam ten obraz z tamtą chałą, co wisi na górze, to to stawiam daleko wyżej. W ogóle dużo jest nowych. Z tych, co tu wiszą to ta cała trójka mi się podoba. Nie znoszę tych dwóch obrazów co są tu na dole.

Lewcz. – Fatalne, że to jest artysta rozwijający się, bo właściwie zawsze to, co robi później jest lepsze od tego, co robi dzisiaj.

Tomek – Natomiast to, co jest tam – z tym lasem – to mi się cholernie podoba i ja zamierzam to wycygnąć, podobnie jak tamto. Zawiesić sobie w pokoju. Ja już mam dwa swoje – tą głowę, która mi się najbardziej ze wszystkich podoba...

Lewcz. – A ta pani niebieska to też ci się nie podoba?

Tomek – Ta pani niebieska to jest suchotnik – to po pierwsze. A po drugie to jest bez koncepcji jakiejś. To jest namalowane tak o. Nie sądzę zresztą, żeby wujowi się taka pani podobała.

Lewcz. – Nie, nie, nie...

Tomek – W ogóle nie wiem co ten obraz ma oznaczać. To tak jakbym wziął aparat fotograficzny i sfotografował gówno. I mam fotografię. Podobnie jak te dwa pozostałe. Dżungla mi się podobała. To zrobione było ponad rok temu.

Zdzisław – Ja nie wiedziałem... bo ja sądziłem, że gonię w piętę i raczej robię ciągle to samo. Więc jeżeli dwie osoby autorytatywne tu mi zaczynają z przekąsem nawet twierdzić, że są zmiany, no to wszystko w porządku. Nie należy się martwić.

Tomek – U ciebie zauważam to, czego ty nie raczysz zauważyć u zespołów bitowych. To, że każda następna płyta dla ciebie jest gorsza, to te obrazy raczej idą do góry. Chociaż niektóre są oczywiście... są skoki. Ale tak, jeżeli jeden rok

biorąc za longplay i każdy z obrazów tak jak poszczególny utwór – to można im to wybaczyć.

Lewcz. – Ale w nich odejście od klimatu twojej twórczości jest dalsze niż w tamtych innych eksperymentach. Do tej pory twoje eksperymenty zawsze były krok naprzód a tu jest dwa kroki naprzód. Nie uważasz, że tak jest?

Zdzisław – Na pewno już dojrzałem do sklerozy, jeżeli mi zaczynają tak zalewać... Bo zwykle siedzi taki czcigodny starzec i mówi: ja się ciągle jeszcze rozwijam. A oni tak mówią, myśląc, że dziadek już pierdoli w kółko to samo(śmiech).

Tomek – Wuju, to ja mam prośbę związaną ze środą – z naszym spektaklem. Dwie zasadnicze prośby. No więc pierwsza – żeby wujo na widok...

Zdzisław – Żeby wujo nie zauważał piersi i łuk koleżanek...

Tomek - ... na scenie i nie wykrzykiwał tego głośno. Bo to może je zdenerwować.

Zdzisław – Kompromituje to Beksińskich jako takich, którzy są seksualnie, powiedzmy, bardzo wstrzemięźliwi. W słowach w każdym razie.

Lewcz. – Będą jakieś striptizerki tam?

Tomek – Nie ma striptizerki, ale na Boga Świętego trudno nie zauważyć... Jeśli jakaś jest na scenie i akurat się wujkowi spodoba, to żeby wujek nie wrzasnął.

Lewcz. – Ja mogę siedzieć tyłem do ceny.

Zdzisław – „Jakie piękne dziewczyny, Zdzichu, Zdzichu!!! Jakie piękne”.

Lewcz. – Ale może na widowni będą jakieś tłuste dziewczyny.

Tomek – Wujo będzie siedział w pierwszy rzędzie.

Zdzisław – Jeśli będą tłuste z tyłu, to wujek siądzie tyłem do sceny.

Tomek – Tu chodzi o to, żeby wujo obejrzał spektakl, jeżeli wujo chce. Ale nie oglądał dziewczyn, tylko spektakl. Jeżeli one tam będą, to można je obejrzeć tak samo, jak ja bym to zrobił.

Lewcz. – Tobie się dziewczyny nie podobają.

Tomek – Podobają ale nie wyrażam głośno swojego zdania. Nie lubię tego.

Lewcz. – Ja też mówię sobie to po cichu. Do ciebie mam zaufanie.

Zdzisław – Mówi jeszcze takim cichym lepkiem głosikiem, który słyszeć na odległość 10 metrów.

Tomek – Taka cisza akurat na sztuce a on: „Zdzichu spójrz tam”.

Zdzisław – No tak. Te dwie co dzisiaj przed nami szły, z których jedną chyba znam, no to cholera na pewno usłyszały.

Lewcz. – Ale się oglądały, uśmiechały do mnie.

Tomek – Bo one myślały, że wujek jest coś chyba tak... i dlatego tak się uśmiechały (śmiech).

Lewcz. – Ja bardzo lubię takie dziewczyny.

Tomek – Druga sprawa – jeżeli ja wyjdę na scenę bardzo bym prosił, żeby wujo nie wpadał w entuzjazm i ryczał: Tomasz, ach Tomasz itp. Dobrze?

Lewcz. – Żeby to się dało jakoś uczestniczyć... Może ja bym za kulisy wszedł?

Tomek – O nie, o nie!!!!!! Litości, tylko nie to.

Lewcz. – Garderoba będzie?

Tomek – Zdaje się, że będzie i wujo będzie tam zaglądał przez dziurkę od klucza.

Zdzisław – Będzie pomagał zapinać staniki.

Tomek – Będzie się starał raczej rozpinać, nie dopinać.

Lewcz. – Tak, co trzeba.

Tomek – Tam można oszaleć. Tam jest piekło. Ja zażyję środki od bólu głowy i środki uspokajające. Jakie środki są najlepsze?

Zdzisław – Żebyś za dużo nie zażył, bo taka sytuacja była z moim znajomym, którego bolały zęby. Pojechał na Komisję oceny projektów inwestycyjnych do Warszawy i chciał, żeby przy tej komisji nie bolały go zęby. Zażył najpierw dwa weramidy – nie pomogło, zażył następne dwa – nie pomogło. A miał ich 10, więc wpieprzył wszystkie, popił wodą i rozpoczęła się komisja. I proszę ciebie w połowie film mu się urwał, spadł z krzesła, zasnął. Gdzie nastąpiła ogólna konsternacja. Charczał i leżał, rozumiesz? Na całe szczęście myśleli, że ma atak serca. Zbudził się dopiero gdzieś u dyrektora departamentu, gdzie go gwałtownie zanieśli, wzywając pogotowie. A on po prostu zasnął.

Lewcz. – Czy będzie ciało pedagogiczne?

Tomek – Nie wiem, może przyjdą. Mogę wuja przedstawić, szczególnie naszemu dyrektorowi. To będzie coś wspaniałego!

Lewcz. – Ja nienawidzę mężczyzn, ja tylko dziewczyny...

Tomek – To naszej wychowawczynie.

Lewcz. – W jakim wieku?

Tomek – Gdzieś przed pięćdziesiątką.

Lewcz. – To stara.

Tomek – My mamy taką profesorkę w wieku gdzieś między dwudziestką a trzydziestką. I blondyna jest...

Lewcz. – O, to jest dobry pomysł!!!

Tomek – Ona uczy psychologii.

Lewcz. – A nie ma poetki w Sanoku? Koło Młodych Poetów...

Tomek – Poza tym mamy profesorkę z matematyki gdzieś około trzydziestki – tłusta blondyna.

Zdzisław – A ta od fizyki?

Tomek – Blondyna wysoka.

Lewcz. – Ale czy są samotne?

Tomek – Trudno mi powiedzieć. Ta od biologii ma dzieci i męża, bo widziałem na ulicy.

Lewcz. – Odpada.

Tomek – Z fizyki podobno ma męża, ale mąż jest w Rzeszowie.

Lewcz. – Tomek ja cię bardzo lubię, ale błagam cię, żebyś mnie nie kompromitował przed mamą tym, co my dzisiaj mówimy. Jutro mama będzie...

Zdzisław – A ile lat ma ta od fizyki?

Tomek – Będzie miała około trzydziestu, czy ponad trzydziestkę.

Zdzisław – Ponad trzydziestkę za dużo.

Lewcz. – No trochę, ale nie... Jak tłusta to...

Tomek – Nie, ona nie jest bardzo tłusta. Ona jest dosyć chuda. Ale wysoka.

Lewcz. – Zobaczymy. Będę raczej patrzył na widownię a nie na sztukę. To w kolorze ta sztuka?

Tomek – (śmiech) No nie, to już jest szczyt. Sztuka w teatrze może być czarno – biała?

Lewcz. – A czy ten rysunek, co wujek chce zabrać, podoba ci się? Ten z tym księżycem?

Tomek – Ja go za bardzo nie pamiętam, ale za rysunkami nie przepadam. Bo są czarno – białe. Do mnie to nie przemawia, ja wolę kolorowe. Prymitywny sposób poglądu – ale trudno. To, co sprawia przyjemność może być prymitywne, może nie być prymitywne, najważniejsze, żeby sprawiało przyjemność. Dlatego nie dziwię się temu, że pan inżynier Beksiński lubi sobie posłuchać zespołu Slate, który jest prymitywny, ale sprawia mu to przyjemność.

Lewcz. – Ja cię prosiłem o płytę najbardziej typową dla ciebie. Ale taki krótki utwór – 3 minuty.

Tomek – Dobrze, zrobię wujowi przyjemność.

Lewcz. – 3 minuty – Alice Cooper.

28.05. 1975 r.

Zofia – Tam jest tak brudno w tym domu. Tak mnie to męczy.

Lewcz. – Zosiu, skoro chałupa stara, to nie ma na to rady.

Zofia – To nawet w starej chałupie... Nasza też jest stara.

Lewcz. – Ale kto ma to robić? Mamy nie ma.

Zofia – Już mi nie chodzi o ten dom, ale o wujka. Nie ma światła elektrycznego. I wody nie ma. W ogóle jest taki straszny prymityw, że ty sobie nawet nie zdajesz sprawy. Ja dałam tam z kuchni takie linoleum, to w ogóle nie widać, że to linoleum.

Lewcz. – Żyje w takich warunkach, to się przyzwyczaił. No co ma robić?

Zofia – Nie dba, nie zależy mu na tym.

Lewcz. – Już się nie ożeni. Właśnie, mnie on interesuje jako człowiek – dlaczego on się nie ożenił? Przecież mężczyzna taki na skwał, wojskowy, do rzeczy.

Zofia – Nie wiem, nie pytałam. Przed wojną to ja pamiętam jak przyjeżdżał na wakacje. Niczego nie pomógł, chodził sobie sam, leżakował. A po wojnie wrócił taki trochę poturbowany. Nie wiem co to było – też nigdy nie pytałam. Wujek jest z bliźniąt. To drugie umarło.

Lewcz. – Mnie zawsze interesują ludzkie losy. Samotność to jest dla mnie coś przerażającego. Jak ktoś może być sam i to wszystko znosić? No jak to jest możliwe?

Zofia – Co znosić?

Lewcz. – No życie codzienne – samemu, w pojedynkę.

Zdzisław – Zosiu, ja jestem również człowiekiem towarzyskim a nawet nie to. Ale mówiąc szczerze jak sobie wyobrażę życie Malinowskiej, to mi się robi słabo. Fakt, że ja mogę z tobą, czy z Tomkiem porozmawiać, nawet jakieś bzdury, wymienić zdanie, jest dla mnie strasznie ważny.

Lewcz. – Mnie też się robi słabo. Ale naturalnie. To świadczy o naszej słabości Zdzichu.

Tomek – Jesteś zakłamanym, bo zawsze twierdziłeś, że nie lubisz jak ci ktoś wchodzi...

Zdzisław – Nie lubię.

Lewcz. – Ja nienawidzę.

Zdzisław – To jest sprzeczne ze sobą. Nie lubię jak mi ktoś wchodzi ale jakbym nagle miał zostać sam i do nikogo nie móc gęby otworzyć, no to coś potwornego.

Lewcz. – My jesteśmy w tej sytuacji, że my jesteśmy jeszcze na tyle...

Oszukujemy się, że jesteśmy jeszcze na tyle młodzi, atrakcyjni, czy powiedzmy – wyrobieni, że sobie zawsze potrafimy tę samotność rozbić – ten przyjedzie, ten zadzwoni. Ale wujka już na to nie stać. On już nie będzie latał, szukał towarzystwa. On już wie, że nie może nikogo znaleźć. On już musi być sam. On już wierzy w tą samotność. To jest jego stan fizyczny, nieodwracalny. Tak samo jak na pewno u Malinowskiej. Nie, to jest okropne.

Zofia – Ona jest taka powolna, rozluźniona.

Zdzisław – Bo cały ten mechanizm jej zachowania wytworzył się już przez lata. Jeżeli mieszka się w jakiejś rodzinie, ma się siostry... ale tak rzeczywiście mieszkać... Z jednej strony człowiek widzi zalety życia kawalerskiego – wyobrażam sobie, że mieszkam w wielkim mieście, jestem niezależnym kawalerem, że chodzę sobie powoli do kawiarni pałac papieroska albo oglądając wystawy, siadam w restauracji, zjadam, wracam, maluję. A wieczorem przychodzą interesujący ludzie. Ale w sumie to jest jedna strona medalu. A druga jest taka, że jestem bez przerwy sam i to jest chyba najgorsze.

Lewcz. – Okropne. Orzesz tą robotę, którą w końcu kiedyś wyorzesz całą. Zostaniesz sam i potem tak się błąkasz – pół godziny robisz to, pół godziny tamto... tak jak mówisz, ona – powoli, żeby zabić czas. Idą czasy, kiedy posiadanie drugiego człowieka będzie szczytem komfortu. To będzie luksus. Coraz mniej ludzi na to stać.

Tomek – Przyznam się, że gdybym ja miał możliwość zamknięcia się w pokoju, gdzie nikt by mi nie wchodził i nie zawracał głowy, a jednocześnie miałbym tam wszystko, co bym zechciał bez ruszania się, to bym taką ewentualność wybrał natychmiast.

Lewcz. – Zrozum, że lepsze jest nawet denerwowanie się osobą przebywającą z tobą, złośczenie się, niż bycie samemu.

Tomek – O, nie. Byłby boski spokój.

Zdzisław – Tomciu, nie potrafisz rozróżnić dwóch sprzecznych tendencji, które człowiekiem miotają. Z jednej strony człowiek gdy żyje w rodzinie, to chciałby tą całą rodzinę posłać do diabła i być kawalerem. Ale z drugiej strony gdyby był kawalerem, to marzyłby aby mieć koło siebie... Człowiek nie jest jednoznacznym zwierzęciem, które potrafi konsekwentnie przewidzieć to, co chce. Faktem jest, że samotność jest chyba gorsza.

Lewcz. – Czym się jest starszym, tym narasta to poczucie samotności. Jesteś zupełnie sam i tylko obecność drugiego człowieka oddanego tobie tak jak ty jemu może tą samotność zniwelować. Jeśli ja widzę tego rodzaju związki jak ty masz, to patrzę z wyjątkowym podziwem i uznaniem. To trzeba cenić i pazurami bronić za wszelką cenę. Bo to rzeczywiście tak powinno być.

Tomek – U wuja tak nie jest?

Lewcz. – No jest tak samo, ale trochę inaczej. Też jak jestem sam, to dobrze się czuję przez dwa, trzy dni a potem mam dosyć. Mogę do Marysi cały dzień słowa nie powiedzieć, ale to, że ona tam siedzi to mi wystarczy.

Zdzisław – Bo człowiek wyobraża sobie tą sytuację samotności w sposób idylliczny, rozumiesz? Rodziny nie mam, nie mam obowiązków, nie muszę się martwić, że syn nie dostanie się na studia, nie muszę się martwić co będzie jadła moja rodzina. Atrakcyjne panie, które chodzą sobie po ulicy, mogę przygruchać do swojej pracowni. To są wszystkie te ideały. Obiad jem sobie kiedy chcę i to co chcę – w restauracji. Wieczorem przychodzą interesujący znajomi z którymi prowadzę dyskusję na temat istoty bytu. To wszystko tak wygląda w wyobraźni a w rzeczywistości nagle okazuje się, że wieczorem nie przychodzą interesujący znajomi, tylko durnie którzy ci się znudzą i po tygodniu nie możesz już z nimi gadać. I wszystko inne, gdy popatrzeć z drugiej strony, wygląda tak samo. Albo do wielu osób nie przychodzi nikt. Siedzisz sam jak palec i nikt nie przychodzi, bo znajomi zazwyczaj przychodzą z jakimś interesem. Mają interes albo – jeżeli jesteś znany – to się snobują i dlatego przychodzą.

Lewcz. – Z drugim to jest komfort. Tylko to też wszystko do czasu – potem się zostaje samemu. No ale prawdopodobnie na starość ta samotność traktowana jest jako jedyne rozwiązanie, dopust Boży i tak się to znosi. Czynnościami, obowiązkami się to rozładowuje. I ta samotność u kobiet jest prawdopodobnie jeszcze gorsza niż u mężczyzn - kiedy kobiety są samotne, bezdzielne, bez męża. Ona sobie zaraz wyobraża: a dlaczego tamtego odrzuciła, a może jakby miała dziecko...? Marysia ma taką koleżankę - panna, 35 lat. No i 5 czy 4 lata temu postarała się o dziecko. Zupełnie oficjalnie. Jeździła na jakieś sanatoria... Ma teraz dziewczynkę i jest zachwycona. Już ma rozbitą tą samotność. Też oczywiście do czasu, bo jak dziewczynka będzie miała 15 lat, to znowu da o sobie znać. Ale na jakiś czas, to jest zajęcie.

Tomek – Komiks robimy w czwartek.

Zofia – Tu w mieszkaniu? Teraz jak wujek jest? Tomeczku...

Zdzisław – Może byś wujka Jurka zatrudnił? Jako wampira.

Lewcz. – Bardzo chętnie.

Tomek – Wuju, problem w tym, że to już zostało zaprogramowane.

Lewcz. – Ile osób będzie?

Zofia – Ale jak jest gość w domu Tomeczku...

Tomek – Dziesięć osób. Nie mogłem mamuś przesunąć, bo naprawdę...

Zdzisław – Mogłeś powiedzieć, że jest w domu słynny fotografik.

Lewcz. – Gdzie się odbywa ten komiks? W dwóch pokojach? I on filmuje to wszystko?

Tomek – A może ja akt wuja zrobię?

Zdzisław – Wujek będzie pozował jako akt męski, czyli nagi wampir.

Lewcz. – Tylko pod warunkiem, że tato robi mi portret olejny.

Zofia – Nie robi ci.

Lewcz. – To nie będę się rozbierał.

Zofia – On mnie też tak wabił do aktu. A jak tam ta pierwsza córka, Bożena? Już kończy chyba teraz?

Lewcz. – Poszły sobie z domu – jest święty spokój. Tylko pieniądze muszę dawać. Bożena kończy studia, robi dyplom, już wszystkie egzaminy zdała. Chyba w jesieni robi dyplom.

Zdzisław – Jurek a jak oceniasz zdolności plastyczne twojej córki?

Lewcz. – Jeśli chodzi o Grażynę, która jest w Krakowie, to ona ma zdolności plastyczne. Absolutnie. Także leci jej wszystko bardzo dobrze, wszystko pozdawała, dostaje nagrody rektorskie bez przerwy. Taka jest pracowita, ładnie rysuje, radzi sobie ze wszystkim zupełnie dobrze. Natomiast niepotrzebnie wyszła za mąż za tego bałwana.

Zdzisław – Może się w nim zakochała?

Lewcz. – To jest kolega ze szkoły, z matury. Ona najpierw nie chciała, to on się uparł. Później już chciała – ja już sam nie wiem. On jest rzekomo na 3 roku na medycynie w Krakowie. Ja indeksu nie widziałem. On był i w Katowicach, i w Lublinie – tak się przenosi. Jego tato jest pułkownikiem Wojska Ludowego i był w Wietnamie w tej misji rozjemczej. Grzegorz jest bardzo miłym chłopakiem, bardzo bezpośredni, czyta dużo itd. No ale czy on się uczy, to ja nie wiem. Teraz byłem u Grażyny, to specjalnie patrzyłem – jakąś jedną książkę z medycyny widziałem zakurzoną, głęboko na półce stojącą, więc nie sędzę, żeby on studiował medycynę. Ona będzie używała go do dekoracji prawdopodobnie.

Zdzisław – A on jest dekoracyjny?

Zofia – A Bożena?

Lewcz. – Bożena mieszka w Gliwicach. Wyszła za mąż. Mąż jej jest architektem.

Zofia – Ona też architekturę studiuje?

Lewcz. – Też. I on już jest na posadzie. Dostał mieszkanie służbowe – bardzo ładne. Już mają urządzone. Ja musiałem kupić meble za 15 tysięcy. Tylko, że

ona jest bardzo pracowita dziewczyna, taka siedząca po nocach itd. a on jest taki trochę jakiś... ja wiem... trochę mi się wydaje jakiś bez wyobraźni większej.

Zdzisław – Ludzie zawsze uważają cudze dzieci za gorsze a swoje za lepsze.

Mimo, że on nie znosił tych dwóch córek, bez przerwy na nie bluźnił, teraz uważa, że zięciowie to jednak... Ten jeden, to cholera wie, może idiota – nie uczy się. A drugi – niby skończony architekt ale jakiś taki bez wyobraźni.

Lewcz. – Zawsze jestem po stronie zięciów. Uważam, że one są o wiele gorsze od nich ale tylko oceniając obiektywnie...

Zdzisław – No oceń siebie obiektywnie jak miałeś tyle lat, co zięciowie.

Lewcz. – Byłem tak samo głupi.

Zdzisław – Więc właśnie. Jak ja zawsze o sobie pomyślę z tego okresu, to myślę, że byłem potwornym durniem.

Lewcz. – No rzeczywiście – byłem głupi. No ale wiesz... to wszystko: jednej daję 1500, drugiej daję 2000. Już mam dosyć tego dawania. Już nie mam siły a muszę dalej dawać. Marysia szyje, robi – bez przerwy.

Zdzisław – Po to się płodzi dzieci.

Lewcz. – Jeszcze idiotka: „jakby tak wnuczek...”. Dreszczy dostaję, gęsiej skórki. A to wiesz, gotowe przynieść takie ładne dziecko do domu i pójść sobie. Nienawidzę tego.

Zofia – Będiesz kochającym dziadkiem.

Lewcz. – Daj spokój!

Zdzisław – Nie, małe dzieci to obrzydliwość. To obrzydliwość i już.

Zofia – Ale żeby były duże, to muszą być małe. Teraz młodzi nie chcą tak szybko mieć dzieci. Gdzieś pojechać za granicę...

Zdzisław – Zosiu, dawniej ludzie też nie chcieli. Ty chciałaś mieć szybko dzieci? My jakoś wytrzymaliśmy 8 lat do poczęcia Tomka a ja dzisiaj jakoś nie widzę specjalnie tych ludzi, którzy wytrzymują. Raczej płodzą te dzieci błyskawicznie. Więc czy to wynika z nieświadomości zupełnej?

Lewcz. – Tak, oczywiście.

Zdzisław – Mnie się to wydaje nieprawdopodobne. Ja wychowany w starych zasadach nie byłem nieświadomy, to na jakiej zasadzie dzisiaj są tacy? Ale bez chęci posiadania – rzeczywiście.

Lewcz. – Ale słuchaj, myśmy byli ostrożni, myśmy wiedzieli co ryzykujemy, co trzeba. Myśmy się zastanawiali. A dziś młodzi nie: ženimy się, obojętne z kim; ženimy się; jak to będzie - a co nas to obchodzi?

Zdzisław – Ja się żeniłem według tej samej zasady. Chciałem się ożenić, ożeniłem się i sprawa załatwiona. Ale jeżeli chodzi o posiadanie dzieci, to ja... Już księża nawet cisnęli, żeby posiadać dzieci.

Lewcz. – Ja tak samo.

Zdzisław – Czy ja będę posiadał dzieci? Ja mówię: proszę księdza przez pierwsze 3 lata nie. Wiesz, a później te 3 lata się rozwlekały, bo za 3 lata znowu chciał sobie człowiek odwlec. A właściwie tak naprawdę posiadać to myśmy

nigdy nie chcieli, tylko przyszedł taki moment, że ja mówię: no może będzie już za późno potem – cholera wie.

Zofia – W każdym bądź razie urodzić dziecko to jest jeszcze nic. Ale wychować dziecko tak od pewnego wieku – gdzieś 4 klasy szkoły podstawowej...

Lewcz. – Oczywiście. I trzeba jak najszybciej go wypędzić z domu i niech sobie idzie na swoje.